

Kraków patrzy w niebo

W sobotę, 12 października 1957 r., krótko przed piątą rano, na górnym tarasie obserwatorium astronomicznego Leszek Kordylewski w napięciu wpatruje się w niebo. Ma dziesięć lat i surowy zakaz odzywania się. Według obliczeń jego ojca, astronoma Kazimierza Kordylewskiego, nad Krakowem właśnie przelatuje sputnik.

Pracownicy i mieszkańcy obserwatorium astronomicznego przy ul. Kopernika już od tygodnia żyją w stanie gotowości. Kazimierz Kordylewski skrupulatnie notuje doniesienia o odebraniu sygnałów od pierwszego sztucznego satelity. Radio-

amatorzy z całego świata ślą do gazet meldunki o charakterystycznych „bipnięciach”, słyszalnych w chwili przelotu sputnika. Krakowski astronom oznacza je na starym globusie. W miejscach odbioru sygnału nakleja kolorowe konfetti, specjalnie w tym celu zebrane spod dziurkacza przez dzieci.

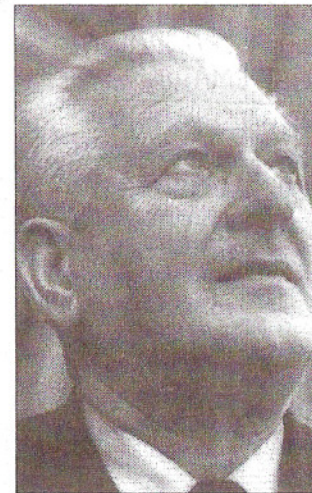
Leszek, najmłodszy syn Kazimierza, dobrze zna ten globus. To część zabytkowych zbiorów Obserwatorium Astronomicznego UJ, gdzie mieszka rodzina Kordylewskich. Globus nie ma osi – jako wolna kula spoczywa na wyścielonym aksamitem trójnogu. To na nim ojciec,

znany popularyzator nauki, kilka lat temu nauczył Leszka, że Ziemia jest kulista: puścił wirujący globus po długim dywanie jak piłkę. Teraz glob pokrywa siatka punktów z konfetti. Dzięki nim Kazimierz Kordylewski zdołał już wyznaczyć orbitę sputnika, a nawet zlokalizować ściśle tajny kosmodrom Bajkonur, skąd go wystrzelono. Ustalili także, kiedy satelita będzie przelatywał nad Krakowem.

12 października 1957 r., przed piątą rano, na górnym tarasie obserwatorium przy Kopernika zebrało się kilkanaście osób: krakowscy astronomowie i dziennikarze,

żona Kazimierza Kordylewskiego – Jadwiga (pierwsza kobieta studiująca astronomię na UJ) i ich dzieci: student matematyki Jerzy, 19-lletni Zbigniew, nastolatka Wanda oraz dziesięcioletni Leszek, który ma kategoryczny zakaz odzywania się, by nie zakłócić historycznej chwili.

Nikt nie wie, czego się spodziewać. W końcu to pierwszy sztuczny satelita Ziemi. Czy uda się go dostrzec? Kazimierz Kordylewski jest zdania, że metaliczna powierzchnia sputnika powinna odbijać światło słoneczne dostatecznie silnie... Astronomowie z nadzieją pochylają się



Kazimierz Kordylewski

nad teleskopami. Leszek w milczeniu czeka, aż ktoś wypatrzy satelitę i powie mu, gdzie spojrzeć. Mijają jednak długie minuty – a sputnika nie widać. Wśród zebranych narasta rozczarowanie...

Nagle Leszek widzi coś dziwnego. Jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że jest jedną z niewielu osób obserwujących całe niebo – fachowcy przez lunety widzą tylko powiększone wycinki firmamentu. Dzięki temu to właśnie on dostrzega, że jedna z gwiazd nie tylko delikatnie pulsuje, ale wolno przesuwa się po niebie... Żeby się upewnić, wybiera ją jako szczyt trójkąta z dwiema innymi. Teraz

www.dziennik.krakow.pl

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW
Piątek
28 września
2007

Nr indeksu 350052 PL ISSN 0137-9089

jest już pewien: kształt trójkąta się zmienia! Nie bacząc na nakaz milczenia i głęboką ciszę, szepcze: „Ta gwiazda się rusza!!!”

Wszystkie lunety natychmiast kierują się w tamtą stronę. To musi być sputnik! Sztuczny satelita przez trzy minuty majestatycznie sunie po krakowskim niebie! I dziesięcioletni Leszek Kordylewski dostrzegł go jako pierwszy...

Kiedy emocje opadną, okaże się, że to jednak nie był sputnik, a jedynie wydłużony, wirujący człon rakiety, która wyniosła go na orbitę. Sam satelita – zbyt mały i ciemny – przemknął nie-

zauważony. Przygoda Leszka nie zostanie jednak bez konsekwencji: podkreśli rolę „gołego oka” jako najlepszego instrumentu optycznego. Tak właśnie Kazimierz Kordylewski dokona swego największego odkrycia: na nocnym niebie gołym okiem dostrzeże Pyłowe Księżyce Ziemi – obłoki kosmicznych drobin, podobnie jak Księżyc obiegające Ziemię. Aby potwierdzić swoją obserwację, zabierze na rejs do Afryki nie wykwalifikowanych astronomów, ale obserwatorów amatorów. Nieskażonych rutyną i porwanych jego entuzjazmem.

KATARZYNA KOBYLARCZYK

www.dziennik.krakow.pl